

ZIPORA NAHIR

ur. 1930; Hrubieszów



Miejsce i czas wydarzeń	Izrael, lata pięćdziesiąte
Słowa kluczowe	życie codzienne, życie w Izraelu, kibuc, życie w kibucu

Praca i życie codzienne w kibucu

Przede wszystkim przystosowanie się w kibucu do kraju i przystosowanie się w mieście do kraju, to zupełnie było inne. To ja wiem, bo ja zostawiłam wielu z moich przyjaciół, z którymi razem przyjechaliśmy, albo przyjechali trochę później indywidualnie, i którzy nie poszli do kibucu. Mieli zupełnie inne wspomnienia pierwszych czasów. Moje pierwsze czasy w kibucu były bardzo dobre. To, że myśmy nie mieli dosyć niczego, to, że myśmy mieszkali w takich barakach gdzie przeciekało cały czas i co dzień rano wstawało się, to się przetrząsało buty czy tam nie ma jakiegoś skorpiona, bo myśmy mieszkali w takim miejscu skalnym, gdzie były skorpiony. I w pierwszym czasie myśmy byli bardzo przerażeni. Były ciężkie warunki. Myśmy mieszkali, mniej więcej cztery osoby, w jednym pokoju, w takim baraku. Były cztery łóżka, cztery półki. Nie pamiętam czy były jakieś dwa krzesła, jakiś mały stół, i to było wszystko. Firanka. Ja mieszkalam, to było dwóch chłopców i dwie dziewczyny. Były mieszane pokoje. Z tym, że wszyscy byliśmy przyjaciółmi. Jak ja chciałam żeby się tam ten chłopak obrócił, bo się ubieram, to się obrócił i ubierałam się. I nawzajem. Chociaż oni z początku łgali nam, z naszym polskim językiem, przewracali język tu i tam, ale tak na nas najechali, że myśmy się szybko nauczyli hebrajskiego. Chcieliśmy i nauczyliśmy się szybko hebrajskiego.

Teraz tak, praca. Pracowało się. Ja chciałam pracować na dworze, w polu, i pracowałam w polu. I to była ciężka praca. To się wstawało o szóstej, piło się coś tam w tej głównej jadalni, się wychodziło w pole. O dwunastej wracało się na obiad. Wychodziło się w pole. Pracowało się do czwartej, wpół do piątej i się wracało z powrotem.

Wszystko było wspólne. Każdy miał swoją paczkę bielizny i ubrania w takim komunalnym magazynie. Ja pamiętam, że jak myśmy przyjechali przecież, ja zabrałam mało rzeczy, ale to co zabrałam z Polski, wrzuciłam wszystko do tego wspólnego magazynu i dostałam od nich ubrania robocze. Myśmy byli bardzo dumni z tych roboczych ubrań. A na piątek i sobotę się wkładało niebieską spódnicę, białą

bluzkę i sandały. I to były dla mnie najpiękniejsze rzeczy do ubrania. Pracowało się ciężko i było bardzo ciężko. Wszyscy mieliśmy bóle pleców i nóg, mimo, że byliśmy młodzi. Ale było bardzo mało jedzenia. Jedzenie było bardzo skąpe i bardzo chude. Ponieważ były kartki, a po drugie po prostu nie było w kraju. W pierwszych latach naprawdę nie było. Ale ja pamiętam, że ja pracowałam na przykład w sadzie ogrodowym, to znaczy to nie był sad, bo to były winnice i to były drzewa owocowe, tak. Ale ja wracałam, zawsze trzymałam motykę na ramieniu. Wracałam z pracy z koleżanką z mojej grupy, słońce zachodziło, ja mówiłam „Irka, popatrz...”, po hebrajsku już, ale imiona jeszcze zostawały, mówiłam: „Popatrz jakie my szczęśliwe jesteśmy. W naszym kraju słońce świeci, wracamy po pracy. Pójdę do łazienki, umyję się, włożę świąteczne ubranie i wieczorem idzie się na kolację”. Jak to jest piątek, to później są tańce i śpiewy. I wszystko było wspólne. Notabene piątkowe, sobotnie ubrania były wspólne. To znaczy to nie należało indywidualnie do kogoś, tylko co magazynierka dawała nam na sobotę, żeby być ładnie ubranym. Moja mama została w Tel Awiwie, to był mój problem też, ja do niej jeździłam często na soboty, żeby nie zostawała sama. To ja wchodziłam do tego magazynu, wybierałam sobie najpiękniejszą bluzkę jaką widziałam. Jeszcze po latach mi koleżanki wygadywały, że „myśmy to same haftowały”. Były takie hafty jemeńskie, beduińskie. Wtedy jeszcze się marzyło o tym, że może będziemy razem tutaj żyć w pokoju. I były bardzo ładne wyhaftowane rzeczy izraelskie. Po prostu wtedy pojęcie izraelskie było bardzo treściwe. Dzisiaj nie ma tego. Nie ma izraelskich. Może być polskie, może być różnych etnicznych grup. To zostało bardzo podkreślone w późniejszych latach. Ale w pierwszych latach, to jest taka mała dygresja, i to właśnie było piękne dla nas, że ja nigdy nie byłam z Polski. Nie byłam Żydówką polską. Nie byłam matką polską. Ja byłam Izraelką. I wtedy była zresztą tendencja ogólna, nie tylko w Izraelu, na taki melting pot... To znaczy miejsce topnienia wszystkich kultur, razem zrobić coś izraelskiego nowego. To były nowe tańce i nowe pieśni i nowa moda taka prosta, zwykła. Tak że... I wtedy naszym szczęściem było, że myśmy od razu mieli kierunek zostać Izraelczykiem. A nie utrzymać jakieś tradycji, którą przywieźliśmy z zagranicy. To jeśli chodzi o uczucie. I była wielka duma jak nam się udało na przykład uczyć się tańców ludowych. Ty nie musiałeś być tancerzem, chodziło o to, żeby być Izraelczykiem. To było to właśnie podkreślenie tego izraelskiego. I dlatego mi łatwo było nie tęsknić. Ja tęskniłam za moją siostrą, która została. Ale nie tęskniłam za Polską. Bo będąc w Izraelu i w takim kibucu Izraelczyków i mieć ten model Izraelczyka, to było dla nas przywilejem. I nie wyzbywać się jednocześnie polskiego, absolutnie. Ja zostawiłam w sobie dużo części przeszłości. To mi nie przeszkadzało. To mi nie przeszkadza do dziś. W każdym razie nieświadomie. Ale była ta tendencja, żeby się zasymilować, żeby być częścią. To był młody kibuc i to był kibuc na granicy i bardzo często były wypadki... Myśmy byli na granicy jordańskiej, ale były wypadki... Oni wpadali do nas, kradli. To było niebezpieczeństwo. To myśmy trzymali broń, bo to było półwojskowe miejsce. Tak że nie było łatwo i nie zawsze było bezpiecznie. Ale

było wesoło i było bardzo dużo nadziei. Myśmy byli taka zdrowa młodzież. To wszystko.

Później zaczęły się takie rzeczy jak rozdawanie podarków. Ludzie się pobierali, było wesele, brali ślub. Ja, na przykład, do dziś nie mam obrączki ślubnej. Bo ja wzięłam od koleżanki, poszliśmy z mężem w Tel Awiwie, pobraliśmy ślub. A później mieliśmy w kibucu już całą zabawę, to jest coś innego. Ale formalnie nie kupowało się obrączek, nie było pieniędzy na to. Zresztą nikt na to nie zwracał uwagi. Ale później już byli tacy, którzy mieli, robili duży ślub w mieście i zaprosili całą rodzinę. A inni mówili nie, bo jak to jest równościowe? Są takie rzeczy, które później nabierają tradycji. Jak długo to jest takie flexible, to to nieważne. Ale jak to się staje tradycyjne, to dlaczego temu się należy, a temu nie? To już jest inna historia. Dlatego jest dzisiaj rozpad taki kibuców, ponieważ zarząd główny, moim zdaniem, po prostu przymrużyli oczy i nie widzieli tych wewnętrznych zmian, indywidualnych. Zresztą cała sytuacja dookoła przecież wpływa na kibuce. Wszystko się zmieniło. Pojęcie własności się zmieniło i kibuce nie zwróciły na to uwagi. Bo to stopniowo, stopniowo zaczęło być... Na przykład jak już były fabryki. Był zarządzający, był dyrektor i oni musieli wyjeżdżać. Oni musieli być inaczej ubrani. Oni czasem musieli mieć swoje auto, żeby jeździć tu i tam. No to już się tworzy inna klasa. To już wcale nie jest ważne czy on tyle je co inni, ale on przywozi, powiedzmy, zabawki swoim dzieciom. A przecież nie będą teraz mówić o zabawkach, bo to jest dziecinne. Ale to już zaczyna zaważać. I trzeba było wtedy może określić na nowo status wspólnoty kibucowej. I tego nie zrobili. I wtedy stał się przełom. No już. Ale ja nie chcę dalej iść w problemy kibucowe. Ale to jest też charakterystyczne, że ja o tym okresie prawie wyłącznie mówię „my”. Bo kibuc to była wspólnota. Człowiek prawie nie myślał o sobie indywidualnie. Wszyscy byli razem, to się mówiło „my”.

Z czego nasz kibuc czerpał dochody? To znaczy były pola i mieliśmy właśnie winnice i sad, i mieliśmy dużą oborę z krowami. I co jeszcze mieliśmy? A, mieliśmy również owce, bo to jest niedaleko Jerozolimy, tam są takie pagórki, były duże pastwiska. Co jeszcze mieliśmy? Zdaje się, że to wszystko było. Chyba to wszystko. To było rolnicze. Zresztą wtedy jeszcze nie było fabryk. Były, ale nie w takim kibucu jak my, myśmy byli młody kibuc. To szczególnie się szło na rolnictwo.

Data i miejsce nagrania	2017-12-06, Bat Jam, Izrael
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Tylus
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"